

Dutkiewicz, Józef

"De la connaissance historique", H. I. Marrou, Paris 1954 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 50/3, 603-605

1959

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

H. I. Marrou, *De la connaissance historique*, Paris 1954, s. 281.

Zakładam, że czytelnik niniejszej recenzji albo zna książkę H. I. Marrou, albo zna artykuł W. Moszczeńskiej w „Kwartalniku Historycznym“ 1958, z. 2, „O sprzecznościach wewnętrznych programowego subiektywizmu książki H. I. Marrou“, albo przynajmniej recenzję K. Górskiego w „Znaku“ (nr 58, październik 1958). Nie streszczam więc wywodów francuskiego profesora, a daję tylko uwagi krytyczne i próbę wyjaśnienia teoretycznych przesłanek jego poglądów.

Marrou przeciwstawia się bardzo ostro historiografii pozytywistycznej. Czyni to w wielu miejscach, ironicznie wzmiankuje o „mołu książkowym“, o „szafce z fiskami“, o „wydawcach źródeł“, o systemie „nożyczek i kleju“ (s. 30, 53, 103). Tępi pozytywistyczny kult faktu, pozytywistyczną odrazę do metafizyki, a przez to zarazem do wszelkiej filozoficznej refleksji nad historyczną teorią poznania, co prowadziło do powierzchownego, często rzekomego obiektywizmu. Taką historię Berr nazywał historią „historyzującą“. Otóż wydaje mi się, że zasadniczy sens wywodów Marrou daje właściwie rzecz biorąc tylko logiczną podbudowę pod taką właśnie historię indywidualizującą. Berr historię historyzującym przeciwstawił historyków socjologizujących. Marrou takim nie jest. Powołuje się wprawdzie z dużym szacunkiem na amerykańskiego socjologa P. A. Sorokina (s. 175), ale cały tenor jego wywodów wyraźnie postępuje moment społeczny zjawisk historycznych. Marrou widzi przeszłość przede wszystkim jako działalność pewnych konkretnych ludzi. Stąd wynika jego teoria o potrzebie „pokory“, potrzebie „sympatii“, do zrozumienia drugiego. To „spotkanie z drugim“ jest wysunięte przez Marrou na pierwszy plan (duże litery na s. 272).

Widzę w tej postawie ślad filologicznego, klasycznego wykształcenia Marrou. Wiąże się taka postawa z jego psychologizmem i subiektywizmem. Jeśli podstawowym zadaniem historyka jest odtworzenie uczuć konkretnych postaci z przeszłości (Marrou uczucia wymienia na pierwszym miejscu, dalej następuje myśl, potem czynności, dopiero na czwartym miejscu zjawiska zbiorowe „lub indywidualne gesty“ — s. 131), mamy tu pełne przeciwieństwo historii „socjologizującej“, która w zjawiskach historycznych dostrzega przede wszystkim kooperację ludzką, a nawet w aktywności jednostek przejawy społecznego nacisku, wpływów otoczenia. Dla Marrou rzeczywistością historyczną jest człowiek, gdy faktycznie zjawiska historyczne należą do rzędu interspsychicznych.

Programowy indywidualizm Marrou wynika z jego sympatii dla teorii egzystencjonalistów, których wielokrotnie cytuje. Indywidualizm ten każe mu traktować historyka sam na sam z historycznym materiałem. Marrou nie dostrzega zdaje się, że każdy z nas wchodzi w określone miejsce rozwoju historycznej nauki, że korzysta z dorobku poprzedników. Wzmianka, że „historia jest owocem wysiłku zbiorowego“, jest rzucona mimochodem, wydrukowana *petitem*, bez związku z kontekstem. W książce, która ma ambicję dać teorię historycznego poznania, mamy zbyt mało

związku z zagadnieniami naukoznawczymi. Wszak na ten temat istnieje obfita literatura.

Personalizm Marrou prowadzi go do „integralnego nominalizmu“ (s. 163 n). Wszelka periodyzacja ma sens jedynie dydaktyczny, nie odpowiada żadnej konkretnej rzeczywistości. Jest to stanowisko bardzo trudne do przyjęcia. W teorii historii niemieckiej np. u Diltheya, na którego Marrou tak chętnie się powołuje, pojęcie jednolitości okresu, jednolitości stylu stanowi jeden z zasadniczych kanonów. Trudno bardzo historykowi zgodzić się, że reformacja, humanizm, oświecenie są to fikcje stworzone przez naukowych badaczy, fikcje, którym nie odpowiada żadna realna rzeczywistość — a taki jest sens „integralnego nominalizmu“. Oczywiście jest to pełne przeciwstawienie się teorii formacji, choć w książce mamy bardzo oględną tylko polemikę z materializmem historycznym (wyjątek z tej oględności uczynił autor na s. 274—5, czego nie dostrzegła lub nie zacytowała W. Moszczeńska).

Marrou próbuje stanowisko pozytywistów-historyków i własne ująć w matematyczną formułkę obrazującą stosunek przeszłości do teraźniejszości. Wiedza historyczna jest według niego albo wynikiem ilorazu przeszłości i teraźniejszości, albo sumy tych dwu, albo iloczynu. Druga z tych ewentualności jest według Marrou cechą historii pozytywistycznej, przy czym pozytywiści wierzyli, że im mniejszy będzie wkład teraźniejszości, tym obraz historyczny będzie doskonalszy. Trzeba by tu zauważyć, że w takim razie nie suma, a różnica lub iloraz odpowiadałyby lepiej temu pozytywistycznemu stanowisku. Marrou jest przeciwnego zdania. Jego programowy subiektywizm każe mu dowodzić, że im więcej swego, im więcej własnej myśli wkłada historyk w swe dzieło, tym dostaje doskonalszy wynik. Intencją autora jest także, by ten wkład subiektywny był jak najbardziej świadomy, krytyczny, a nie bez kontroli dokonany. Ta intencja jest niewątpliwie słuszna. Pytamy jednak, czy Marrou przeanalizował poprawnie przesłanki postawy historyka wobec przeszłości? Odpowiedź jest raczej negatywna. Marrou przeprowadza raczej analizę psychicznych właściwości badacza w oderwaniu od tła. Jest on stuprocentowym klerkiem, intelektualistą, dla którego jak gdyby nie istniały *idola fori, loci, theatri*. Aktualny jest dla niego jedynie filozoficzny bagaż, jaki wnosi uczony w swe badania, nieaktualne zaś, możliwe do nieuwzględnienia są poglądy społeczne, polityczne. Obojętny jest też dla niego sens społeczny, wydźwięk polityczny dzieła, krąg odbiorców. Historyk według Marrou pracuje dla swej własnej satysfakcji, dla rozszerzenia swej własnej osobowości. Zdania przeciwne są w książce rzucone zupełnie nieoczekiwanie np. na s. 278: „Historyk nie jest sam wobec przeszłości, reprezentuje grupę“. Nie widzę żadnych konsekwencji tego twierdzenia.

Jeśli ktoś kładzie taki duży nacisk na umiejętność stawiania pytań, stawiania problemu, oczekiwalibyśmy jakichś wskazówek praktycznych, jak się tego nauczyć, co robić, by poprawić nasz warsztat pracy. Oczywiście nie chodzi o receptę, ale o podanie pewnych warunków niezbędnych. Wszak nie można uznać wskazówki co do „pokory“, podziwu, chęci zrozumienia innego za dostateczne rady w tym względzie. Nie zadawała nas też wskazówka, by „głuchy nie pisał historii muzyki“ (s. 101).

Nie uważam za najlepszą część książki wywodu na temat przyczynowości w historii. Autor przypisuje zbyt wielką wagę konieczności wskazania *causa efficiens*. Rozdziiera szaty nad okolicznością, że coraz inni historycy inne wymieniają przyczyny upadku państwa rzymskiego. Nie chce uznać jako czegoś naturalnego wielości przyczyn: im większej rangi jest historyczne zjawisko, tym więcej różnych przyczyn składa się i sumuje; ich wyliczanie nie jest sprzeczne w sobie. Marrou przypomina wprawdzie, że już Comte pisał o warunkach zamiast o przyczynach, ale jego tendencja do indywidualizowania skłania go do poszukiwania hipotezy upraszczającej;

czyni to mimo wszelkich zastrzeżeń co do niebezpieczeństwa takiego proceduru (s. 192).

Co określić można, jako pozytywne w wywodach Marrou?

Przed wszystkim chęć położenia nacisku na filozoficzne przesłanki historycznego poznania. Na potrzebę samoanalizy, zerwania z naiwnym obiektywizmem.

Dalej mamy niewątpliwie silne podkreślenie roli poprawnego warsztatu historycznej pracy, konieczność fachowości. „Nie można improwizować historyków, minęły czasy amatorów“ — pisze słusznie Marrou (s. 75 i 279). Mamy do czynienia z książką na tematy teoretyczne historii pisaną przez dobrego fachowca.

Józef Dutkiewicz

Jerzy D o w i a t, *Chrzest Polski*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1958. s. 196.

W związku ze zbliżającym się tysiącleciem państwa polskiego „Wiedza Powszechna“ ożywiła swą działalność wydawniczą na odcinku związanych z tą rocznicą prac popularno-naukowych. Sygnalizowany tu tomik budzi jak najlepsze nadzieje w stosunku do całej zapowiadanej serii. J. D o w i a t, który dał się poznać jako znawca wczesnej problematyki połabsko-pomorskiej i autor szeregu hipotez, które wywołały w nauce ożywioną dyskusję, podjął obecnie temat początków chrześcijaństwa w Polsce nie po to, aby w popularny sposób przyswoić czytelnikom ustalone w nauce poglądy, ale aby wraz z czytelnikiem spojrzeć na całe zagadnienie po nowemu. Przy tej okazji oczywiście obraz, szkicowany w książce, pozostaje często w sprzeczności z „panującymi“ poglądami. Już w pierwszym rozdziale spotykamy się z nową i pociągającą hipotezą o ewolucji religijnej Słowian w związku z wytwarzaniem się wśród nich państw; w rozdziale III z tą hipotezą połączy autor swe wnioski, dotyczące genezy przyjęcia nowej religii przez Mieszka I (a także niektórych innych władców słowiańskich, jak np. Włodzimierza Wielkiego).

W rozdziale II szkicuje autor dzieje obrządku słowiańskiego i rozważa przyczyny jego upadku. W dalszych rozdziałach czytamy o początkach budowy organizacji kościelnej w Polsce; autor opowiada się za Bawarią jako miejscem przyjęcia chrztu przez Mieszka oraz za bardzo wczesnym nawiązaniem bezpośrednich stosunków z Rzymem (ewentualnie za pośrednictwem Młady, siostry Dobrawki). Rozdział VI poświęcony jest procesowi chrystianizacji Polski, który autor słusznie rozciąga na kilka stuleci; dwa następne omawiają polityczną rolę kościoła i duchowieństwa w Polsce X—XI w. jako narzędzia polityki panującego. W bardzo przekonujący sposób zostało uwypuklone znaczenie podjęcia misji zewnętrznych przez Polskę dla podniesienia autorytetu jej władcy w polityce europejskiej.

Zarówno wymienione tutaj nowe próby wyjaśnienia zawikłanych problemów, jak inne nowe hipotezy, rzucone przez Dowiata w omawianej pracy, zasługują na zainteresowanie i krytykę ze strony specjalistów, którzy, jak dotychczas, często nie zwracają uwagi na prace, opatrzone stemplem „popularyzacji“. Na podkreślenie zasługuje barwność stylu, w olbrzymiej większości wypadków szczęśliwie unikającego częstych niestety w popularnych pracach przeskoków od suchych zestawień faktów do „obrazków rodzajowych“. Do nielicznych potknięć należy powiązanie z Polską podręcznika dla spowiedników cystersa Rudolfa: hipoteza K a r w a t a o jego śląskim pochodzeniu została w nauce kategorycznie odrzucona (por. „Studia Źródłoznawcze“